– Dzięki temu, co robię, nadal nie czuję się specjalnie staro, mimo że pesel i lustro codziennie rano mówią swoje. Po prostu lubię spędzać czas z młodymi ludźmi – mówi Halina Rams.

Czas dla drugiego człowieka

Rozmawia Iwona Kamieńska

Rozmowa z HALINĄ RAMS, wiceprezes Zarządu Stowarzyszenia Sursum Corda z Nowego Sącza, koordynatorką wolontariatu

– Jak zaczęła się życiowa przygoda z wolontariatem dla kobiety, która od ponad 20 lat każdego roku wprowadza w tę przygodę kilkudziesięciu kolejnych ludzi?

– Stowarzyszenie Sursum Corda, w którym ta przygoda cały czas trwa, będzie w tym roku świętowało 24. rok działalności, ale ta historia sięga jeszcze głębiej, bo początki organizacji wywodzą się z ruchu oazowego przy nowosądeckim Kościele Kolejowym jezuitów. Byłam tam animatorką i wraz z gronem przyjaciół przez 6 lat aktywnie działaliśmy jako nieformalna grupa wolontariuszy różnych inicjatywach, tworząc finalnie Stowarzyszenie Sursum Corda. Skończyłam pedagogikę, więc temat pracy z drugim człowiekiem i takiego „podprowadzania" młodych ludzi był mi od początku bliski i dość łatwo odnalazłam się w zadaniach związanych z koordynowaniem wolontariatu. Dziś, po tylu latach, dzięki temu, co robię, nadal nie czuję się specjalnie staro, mimo że pesel i lustro codziennie rano mówią swoje. Po prostu lubię spędzać czas z młodymi ludźmi. Bardzo doceniam też to, że ja również mogę się przy nich czegoś uczyć i podejmować mentalny wysiłek, na który trzeba się zdobyć, żeby nawiązać z nimi międzypokoleniowy dialog. To wymaga dużej uważności na to, co mówią, co komunikują, jakie mają potrzeby...

– Są bardzo inni niż ich rodzice byli w ich wieku? Z różnych stron słychać narzekania pracodawców, rodziców, wychowawców, że trudno się z nimi dogadać, a jeszcze trudniej współpracować. Wydaje się, że nie podzielasz tej opinii?

– Jeśli mowa o tak zwanym pokoleniu „Z", to ma ono po prostu inne spojrzenie na świat i na życie. Ma też inne potrzeby. Warto na te potrzeby umieć odpowiadać. My zatracaliśmy siebie, poświęcając się bez reszty pracy. Oni czerpią z obcowania ze sobą, szukają w aktywności społecznej jakiejś wartości dla siebie. Również w pracy wolontariackiej. Absolutnie nie uważam, że to jest coś złego. Wręcz przeciwnie: myślę, że moje pokolenie powinno się od nich tego uczyć. Bo oni znacznie lepiej od nas potrafią znaleźć balans między pracą zawodową, wolontariatem, odpoczynkiem, aktywnością, realizacją swoich pasji i potrzeb. Nas motywowało coś innego, oni mają inne motywacje, ale inne – nie oznacza bynajmniej, że gorsze.

– Jeśli zdrowsze to chyba jednak lepsze...

– Zgadzam się. Widzę też zmianę, która pojawiła się po epidemii. W rzeczywistości po lockdownie młodzi ludzie ujawnili silną potrzebę spotkań, integracji, bycia ze sobą. Wcześniej mieliśmy mnóstwo wolontariuszy realizujących się w pracy 1:1 wolontariusz – podopieczny. Był choćby cieszący się niegdyś popularnością program „Starszy brat – starsza siostra", polegający na tym, że jeden wolontariusz brał w opiekę jedno konkretne dziecko. Dziś wolontariusze częściej szukają satysfakcji w pracy zespołowej niż indywidualnej, chcą działać razem, a przy tym mieć frajdę z bycia razem.

– Chcą czuć się częścią stada...

– Tak. Oczywiście są jednostki, które preferują pracę „solo", ale to jednak rzadkość. Jest jeszcze jedna ciekawa zmiana. Ku naszemu

REKLAMA

Wikar 33-300 Nowy Sącz, ul. Węgierska 168, tel.: 18 414 0 414, www.wikar.pl

* Szczegóły u Dealera Wikar lub na wikar.pl
Korzyść finansowa jest kwotą netto wyliczoną dla Forda Transit, Van 350 L3, Trend, 2.0 EcoBlue 130 KM M6 FWD. Propozycja zawiera upust od Ford Polska i Autoryzowanego Dealera Forda. Propozycja limitowana, ograniczona w czasie, obowiązuje do wyczerpania zapasów pojazdów objętych promocją. Niniejsza propozycja skierowana jest wyłącznie do przedsiębiorców i nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów Kodeksu cywilnego. Na zdjęciu Fordy Transit Van, Transit Custom, Transit Connect, Transit Courier z wyposażeniem opcjonalnym.

Partnerzy wydania:

ZDJĘCIA: ARCH. SURSUM CORDA

W ciągu 24 lat spod skrzydeł Sursum Corda wyfrunęło około 1200 wolontariuszy.

zdziwieniu mamy teraz prawie połowę wolontariuszy – chłopaków. Wcześniej ich brakowało. Byli raczej „rodzynkami" wśród wolontariuszek. Dziś przychodzą gromadnie, pracują, poświęcają swój czas, widać, że sprawia im to radość. Pojawiają się też coraz częściej dorośli, którzy chcą wypełnić codzienność czymś odmiennym niż praca i dom. Coraz częściej są to też emeryci. To cieszy. Na Zachodzie normą jest, że ludzie na emeryturze szukają sobie pola do aktywności. Nie każdy ma ogródek działkowy. Nie każdy ma też takie predyspozycje i potrzeby, aby pielęgnować ogródek. Ludzie szukają przestrzeni do rozwoju duchowego, do zaangażowania się w jakąś inicjatywę, która da im poczucie, że nie gnuśnieją... Znajdują więc dla siebie miejsce w organizacjach pozarządowych, robią dobre rzeczy. Byłoby pięknie, gdyby to zjawisko stało się powszechne również w Polsce.

– Ilu wolontariuszy wyfrunęło w świat spod skrzydeł Sursum Corda?

– 24 lata... mniej więcej 50 osób każdego roku. Wychodzi, że około 1200 osób. Pierwsi wyfruwali w 2002 roku, czyli 22 lata temu.

– Masz z tych 24 lat takie wspomnienia, których przywołanie wzrusza w sposób szczególny?

– Cały ten czas jest wypełniony wzruszeniami. Wzruszenie pojawia się w momencie, gdy relacja „pani Halinki" i wolontariusza zmienia się tak, że nie ma miejsca na „pani" przed Halinką. A tamten wolontariusz jest lekarzem, nauczycielem, informatykiem, prawnikiem, psychologiem, pedagogiem, dyrektorem... Mieszka w Krakowie, Wrocławiu, Gdańsku i wiem doskonale, że zawsze mogę zadzwonić, poprosić o pomoc i mieć pewność, że nie zostanę odesłana z kwitkiem. Wzruszenie pojawia się, gdy przychodzi zaproszenie na ślub pary, która poznała się w wolontariacie. Albo gdy do skrzynki mailowej wpada fotografia dziecka, które przyszło na świat w rodzinie któregoś z naszych dawnych wolontariuszy. Taka niby drobnostka, dzielenie się osobistą radością, a jednak dowodzi, że pozostało się u kogoś w pamięci, że odcisnęło się jakiś ślad w drugim człowieku, że ta praca ma dodatkowy, ważny dla nas osobiście wymiar, dodatkową wartość. Każdy tego typu moment potwierdza to, w co bardzo wierzę, że wolontariat nie tylko rozwija, pokazuje predyspozycje i uwrażliwia, ale daje też nieprawdopodobny potencjał do nawiązywania i utrzymywania relacji z drugim człowiekiem.

– Co Halina Rams robi po godzinach pomagania?

– Jeśli zdarzy się, że mam dużo czasu, lubię podróżować, zwiedzać nowe miejsca. Raz do roku staram się gdzieś wyruszyć i sprawia mi to bardzo dużo przyjemności. Jeśli czasu jest mniej, realizuję swoje małe potrzeby twórcze. Lubię coś zrobić, jakieś małe, miłe dla oka rękodzieło, decoupage, a później komuś to dać. Czasem lubię coś ugotować i zaprosić kogoś na wspólny posiłek. Dużo radości sprawia mi spędzanie czasu z rodziną. Nie mam wprawdzie własnych dzieci, ale jest w mojej rodzinie trochę dzieciaków, z którymi spotkania bardzo mnie cieszą. Cieszy mnie też każda chwila z książką. Zarówno czytaną, jak słuchaną. No i oczywiście każda chwila z psim towarzyszem mojego życia. To właściwie psia dziewczyna i to bardzo leciwa – 16-letnia Kama, która uroczo obraża się na mnie, gdy wracam zbyt późno do domu.

– Masz w głowie jakąś szybką wychowawczą receptę dla rodziców, którzy chcieliby, aby ich dzieci wyrosły kiedyś na ludzi wrażliwych na potrzeby drugiego człowieka, życzliwych, czerpiących radość z bycia potrzebnym komuś lub czemuś?

– Jest coś, co zawsze się sprawdza. Niezawodna zasada: być przykładem. Jeśli skrzykniesz znajomych, aby wspólnie z nimi posprzątać jakiś skwerek w okolicy, nauczysz dziecko, które się temu przygląda, że o przestrzeń wokół trzeba dbać. Jeśli zainteresujesz się potrzebami sąsiadki – seniorki i zrobisz jej zakupy, dziecko będzie wiedziało, że trzeba zwracać uwagę na potrzeby ludzi, którzy są wokół nas. Jeśli będziesz słuchać, co dziecko ma do powiedzenia, ono będzie słuchać Ciebie. To takie proste. Każdy przecież potrzebuje być wysłuchany, tylko trzeba na to wysłuchanie znajdować czas. My dorośli też szukamy ludzi, którzy nam poświęcą czas, zainteresują się naszym życiem. Mały człowiek ma dokładnie tę samą potrzebę.

– Ludzie w Sursum Corda mówią, że Halina Rams znajduje czas i wysłuchuje swoich wolontariuszy od rana do nocy i przez siedem dni w tygodniu.

– W tygodniu wolontariusze zawsze są mile widziani pod dachem Sursum Corda od 8. do 16. Zawsze mogą do mnie zadzwonić pomiędzy godziną 6. rano, a 22. wieczorem. Zachowuję sobie prawo do nocnego odpoczynku.

– A o czym marzy koordynatorka wolontariatu?

– Zdecydowanie o większej siedzibie dla naszej organizacji, gdzie moglibyśmy stworzyć pomieszczenia do spotkań, pracy i rozmów z wolontariuszami. Większa powierzchnia umożliwiłaby nam też realizację działań społecznych na szerszą skalę. Bardzo potrzeba nam lepszych warunków dla licznie odwiedzających nas wolontariuszy.

Wzruszenie pojawia się w momencie, gdy relacja „pani Halinki" i wolontariusza zmienia się tak, że nie ma miejsca na „pani" przed Halinką. A tamten wolontariusz jest lekarzem, nauczycielem, informatykiem, prawnikiem, psychologiem, pedagogiem, dyrektorem...

Partnerzy wydania:
TRADYCJA FABRYKA OKIEN
Ford Wikar
WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY
TĘGOBORZE 1991
AUTO-COMPLEX
BORYS